



Horyzonty Polityki  
2018, Vol. 9, N° 26



**BOGDAN SZLACHTA**

Akademia Ignatianum w Krakowie  
Wydział Pedagogiczny  
Instytut Nauk o Polityce i Administracji  
bogdan.szlachta@ignatianum.edu.pl

DOI: 10.17399/HP.2018.092602

## Uwag kilka historyka myśli politycznej o istocie Konstytucji RP z 1997 r.

### *Streszczenie*

**CEL NAUKOWY:** Celem artykułu jest wskazanie i analiza problemu wynikającego z traktowania praw obywatela na podobieństwo praw człowieka.

**PROBLEM I METODY BADAWCZE:** Popularne odczytanie Konstytucji RP z 1997 r. traktuje i prawa człowieka, i prawa obywatela jako swoiste „imperatywy moralne”, które ustawodawca winien uwzględnić i ujmować w swych rozstrzygnięciach. Analiza językowa zapisów zawartych w podręczniku akademickim i Konstytucji RP unaocznia ten problem.

**PROCES WYWODU:** Wskazanie i krytyczna analiza treści podręcznika akademickiego ukazuje problem teoretyczny wynikający z wykorzystania podejścia ściśle liberalnego, które rodzi raczej niż rozwiązuje problem relacji między prawami człowieka/obywatela i prawem ustanawianym przez ustawodawcę.

**WYNIKI ANALIZY NAUKOWEJ:** Ukazanie problemu, wezwanie do refleksji nad nim i podjęcia próby – w trakcie ewentualnych prac nad nową ustawą zasadniczą – wypracowania innego ujęcia, różnicującego sposoby pojmowania praw człowieka i praw obywatela, z których pierwsze nie wiążą się z relacją do państwa, drugie zaś wynikają z tej relacji.

Sugerowane cytowanie: Szlachta, B. (2018). Uwag kilka historyka myśli politycznej o istocie Konstytucji RP z 1997 r. *Horyzonty Polityki*, 9(26), 33-50. DOI: 10.17399/HP.2018.092602.

**WNIOSKI, INNOWACJE, REKOMENDACJE:** Wyniki analizy naukowej winny zostać wykorzystane przy krytycznym odczytaniu ujęć wpisanych w Konstytucję obowiązującą w Polsce od 20 lat.

---

---

**SŁOWA KLUCZOWE:**

państwo, prawa człowieka i obywatela

SOME REMARKS ON POLISH CONSTITUTION (1997)  
FROM PERSPECTIVE OF POLITICAL THOUGHT  
HISTORIAN

*Abstract*

**RESEARCH OBJECTIVE:** Presentation and analyse a problem which is connection with considering of citizen's right in the image of human rights.

---

---

**THE RESEARCH PROBLEM AND METHODS:** Popular presentation of Polish Constitution (1997) shows human rights as well as citizen's rights as specific "moral imperatives," which legislative power should take into consideration and adopt in its legal rules. Linguistic analyse of academic manual and Polish Constitution shows his problem.

---

---

**THE PROCESS OF ARGUMENTATION:** Reading and critical analysing of academic manual which presents theoretical problem arise from implementation of strictly liberal perspective; this perspective rather establish then solve a problem of interrelations between human/citizen's rights and law which is establish by legislative power.

---

---

**RESEARCH RESULTS:** Presentation of problem, call for reflection on it and attempt to obtain – during potential work on new constitution – another position, which differentiate prehensions of the human rights and rights of citizen, first not connected with relations to the state and second arised from it.

---

---

**CONCLUSIONS, INNOVATIONS, AND RECOMMENDATIONS:** Results of analysis have to be use in critical reading of conceptions which are present in Constitution which is binding in Poland since twenty years.

---

---

**KEYWORDS:**

the state, human and citizen's rights

Podręcznikowe ujęcie polskiej Konstytucji z 1997 r. zwykle po analizie zasad konstytucyjnych, a przed prezentacją problemu zwierzchnictwa politycznego (zgodnie tedy z układem przyjętym w ustawie zasadniczej) przynosi analizę „Konstytucyjnego statusu jednostki w państwie polskim”, odwołując się (za zapisami Konstytucji) do „pojęcia praw człowieka”, ustalanego na „płaszczyźnie filozoficznej i prawnej” (Szlachta, 2000a). „Płaszczyzna filozoficzna” ma ukazywać prawa człowieka jako „imperatywy moralne” (mające tedy charakter normatywny; ich źródło ma tkwić „w przyrodzonej godności człowieka”) dotyczące „ukształtowania miejsca jednostki w społeczeństwie i państwie, a w szczególności ochrony wartości o podstawowym znaczeniu dla rozwoju i samorealizacji jednostki”; co więcej, „ureczywistnienie tych zasad moralnych jest uważane za pierwszy cel demokratycznego państwa prawnego”, co szczególnie ważne, wymagający „przełożenia imperatywów moralnych na język norm prawnych”. Ów „przekład” wymaga określenia „prawa podmiotowego”, tj. „pewnego typu sytuacji prawnej jednostki, tzn. sytuacji ukształtowanej przez prawo” (prawo przedmiotowe). To, co uznane bywa za „pierwszy cel demokratycznego państwa prawnego”, realizowane jest tedy w toku „przekładu imperatywów moralnych na język norm prawnych”, przez to, że normom moralnym nadawany jest walor prawny z woli prawodawcy, który zmierza właśnie do spełnienia wspomnianego celu. Dopowiedzmy, że

prawo podmiotowe to sytuacja prawna jednostki polegająca na tym, że może ona żądać ze strony innego podmiotu określonego zachowania (działania lub zaniechania) na jej rzecz, natomiast na danym podmiocie ciąży prawny obowiązek realizacji tego zachowania.

Przełożony na język norm prawnych moralny imperatyw ustala zatem nie tylko możliwość po stronie tego, czyją jest, ale i powinność odpowiadającą tej możliwości, ciężącą na adresacie żądania zgłaszanego przez podmiot korzystający z moralnej, a następnie prawnej możliwości. I imperatyw moralny, i norma prawna wskazują na istnienie dwóch stron relacji przez nie normowanej, jednej przypisując możliwość, a drugiej powinność z nią korespondującą. Co ważne: „strona mogąca” żąda spełnienia powinności, już jako „prawnego obowiązku”, od strony, która zobowiązana jest prawnie do realizowania powinności możliwości odpowiadającej; strona ta jednak

decyduje zarazem o treści prawa przedmiotowego, ustala nie tylko treść praw podmiotowych jednostek-obywateli oraz „środki prawne” umożliwiające wyegzekwowanie obowiązku przez podmiot uprawniony, ale i treść reguł określających kompetencje organów mających realizować powinności (Sarnecki, 1999, s. 43-44).

Konstrukcja opisana przez autorów podręcznika akademickiego „stawia” uprawniony podmiot naprzeciw podmiotu zobowiązanego, przydając pierwszemu z nich środki prawne umożliwiające wyegzekwowanie powinności ciężących na drugim podmiocie. Problem w tym, że za zobowiązanego uznaje się państwo, od którego uprawniona jednostka, zrazu opierając się na „racjach moralnych”, a następnie na „racjach prawnych” tamte umacniające i sankcjonujące, może żądać spełnienia zobowiązania na nim ciężącego. Skoro jednak uznaje się, że „demokratyczne państwo prawne” ma za „pierwszy cel istnienia” „przełożenie imperatywów moralnych na język norm prawnych”, to niejako „z góry” zobowiązuje się je do uznania imperatywów moralnych i przydawania im rangi praw podmiotowych. Pomijając dyskusję jednego z najpoważniejszych problemów w nowożytnej filozofii politycznej, dotyczącą podmiotu zdolnego wyjawić zestaw i treść takich moralnych imperatywów (problemu, jak mawiają niektórzy historycy myśli politycznej, „suwerenności” jednostki, parlamentu, głowy państwa lub zgoła państwa samego), zaznaczmy, że istnienie wspomnianych imperatywów moralnych jest znakiem nie tylko „normatywnego” a „przedprawnego” ograniczenia swobody organu stanowiącego normy prawne w zakresie ich tworzenia; imperatywy te mają być przecież jedynie „przejmowane” czy „rozpoznawane” i „sankcjonowane”, co sprawia, że prawodawca winien posiadać epistemiczną zdolność ich rozpoznawania, a następnie ich przyjmowania i sankcjonowania, i nie powinien być traktowany jak „instancja”: zdolna normować mimo braku rozpoznania podobnych imperatywów albo na podstawie rozpoznania treści od nich różnych (np. miary, jaką może stanowić użyteczność; czy zatem normowanie odnosi się do rzeczywistości empirycznie danej i uprzednio rozpoznanej, czy raczej tylko do utwierdzenia treści tych imperatywów?; czy prawodawca sankcjonuje imperatywy, kształtując tym samym jakąś nową, normatywnie porządkowaną rzeczywistość, czy raczej rozpoznaje on jawiący się w naoczności, choćby wiązany z „obszarami nędzy” czy „problemami demograficznymi”, przedmiot uprzedni

wobec jego normowania i usiłuje obszary te pomniejszyć albo problemy te rozwiązać?).

W podręczniku, który w moim przekonaniu celnie oddaje stan namysłu nad treściami niesionymi przez Konstytucję RP z 1997 r., pojawia się w związku z tym kontrowersyjne stwierdzenie problematyzujące jednak dotychczasowy wywód, będące zapewne następstwem próby jego sytuowania w atmosferze wyznaczanej przez pozytywizm prawniczy: wspomina się bowiem, że „prawo podmiotowe” jest jednak „ukształtowane”, a nie tylko „przejmowane” „przez normę prawną”, ustalającą wszak treść tego, co zrazu istniało jako imperatyw/zasada moralna. Z jednej tedy strony, to wola prawodawcy decyduje w ostatecznej instancji o nadaniu prawnego waloru imperatywowi lub zasadzie, zatem związanie woli prawodawcy kształtującego treść prawa podmiotowego ma jedynie walor moralny, nie ma natomiast waloru prawnego, skoro prawo nieodmiennie wiązane jest z aktem woli organu prawodawczego. Z drugiej atoli strony, próby ukazywania praw podmiotowych jako „imperatywów moralnych” prowadzą do kłopotu zasadniczego, gdy idzie o ustalenie relacji jednostki do państwa. Pierwszy kłopot jest zaiste fundamentalny: na podmiocie kształtującym treść prawa podmiotowego ciąży zarówno powinność moralna (uznania imperatywu), jak i powinność prawna (spełnienia „obowiązku prawnego” korespondującego z uznanym imperatywem). W związku z tym pojawiają się dwa istotne pytania: Czy zobowiązany podmiot spełni powinność moralną i czy będzie w stanie spełnić obowiązek prawny? Czy tedy zadeklaruje imperatyw istniejący niezależnie od jego woli, poprzedzający jego wolę i niejako czekający na nadanie mu waloru prawnego, oraz czy nadawszy mu tego rodzaju walor, spełni przyjęte na siebie prawne zobowiązanie? Odpowiedzi na te pytania przekraczają zakres naszych dociekań, odnoszą się bowiem do zagadnienia szerszego niż analizowane, bo dotyczą relacji podmiotu możliwości moralnej, przeistoczonej w prawo podmiotowe, do podmiotu, który przez ukształtowanie tego prawa zobowiązuje siebie i inne podmioty do określonego zachowania. Nasza analiza wiąże się bardziej z drugą z wyróżnionych przed chwilą „stron”, kieruje bowiem uwagę ku prawom związanym ze statusem obywatelskim, który – jak mogłoby się wydawać – wymaga uprzedniego istnienia państwa dla pojawienia się szansy ustalenia „statusu obywatelskiego” (w dalszej zaś

kolejności prawnego usankcjonowania imperatywów zrazu tylko moralnych). Jej przeprowadzenie jest o tyle interesujące w odniesieniu do przywoływanej konstrukcji, że wymaga rozpatrzenia wskazania z konstrukcji tej wynikającego, iż norma prawna „przyznaje prawo podmiotowe”, zatem jej autor musi istnieć uprzednio, by to przyznanie zostało spełnione.

Wskazanie to nie jest jednoznaczne, skoro – zgodnie z konstrukcją analizowaną przez autorów podręcznika – prawa podmiotowe, do rzędu których należeć będą także prawa związane ze „statusem obywatelskim”, posiadają, jak „każde prawo człowieka, strukturę prawną o dwuwarstwowej budowie: pierwszą warstwą tej struktury jest prawo podmiotowe przysługujące jednostce wobec państwa, a także wobec innych podmiotów, zapewniające ochronę wartości o szczególnym znaczeniu dla rozwoju jednostki i funkcjonowania społeczeństwa” (zauważmy, mowa już w tym miejscu o „wartościach”, a nie o imperatywach lub zasadach); ta warstwa stawia podmiot prawa w pewien sposób naprzeciw państwa i innych jednostek, przy czym podmiot taki ma od państwa otrzymać to, co jest racją „bycia naprzeciw”. Drugą natomiast warstwę

prawa człowieka (prawo człowieka w znaczeniu przedmiotowym) stanowi norma prawna, z której wynika dane prawo podmiotowe i która poddaje jednocześnie określoną wartość, znajdującą się u podstaw danego prawa podmiotowego, pod ochronę całego porządku prawnego. Obydwie warstwy – podmiotowa i przedmiotowa – są ze sobą ściśle związane i stanowią dwa aspekty jednej i tej samej struktury prawnej. Aspekt podmiotowy to spojrzenie z perspektywy konkretnej jednostki („czyjeś prawo”), aspekt przedmiotowy natomiast to spojrzenie z perspektywy prawodawcy i społeczeństwa (norma prawna, element porządku prawnego).

Ta „dwuwarstwowość” sprawia, że prawo podmiotowe z jednej strony przeciwstawia jednostkę państwu, z drugiej jednak zawdzięcza mu (dokładniej: jego organom) swe istnienie (Sarnecki, 1999, s. 44).

Rzecz dotyczy już w tym miejscu nie tylko niejednoznaczności konstrukcji przyjętej w Konstytucji RP, odnoszona bowiem do praw obywatelskich odczytywana być może jako zapewnienie o istnieniu „wartości” w tym przypadku obywatelskich, jakby poprzedzających istnienie państwa. Autorzy słusznie podnoszą, że do drugiego

z wymienionych aspektów: do „płaszczyzny prawnej” prawa przedmiotowego odnosi się „w polskiej literaturze prawnej” termin „prawa obywatelskie”, wiąże się je zatem z „uprzedniością” prawa przedmiotowego, wyklucza natomiast istnienie „wartości obywatelskich” wyprzedzających istnienie państwa. A jednak, uznając takie ujęcie za „tradycyjne”, eksponujące wtórność praw obywatelskich wobec państwa, ich „uwikłanie w państwo” i związek ze „stosunkiem poddańczym” (albo i pochodnym) względem państwa, wydają się je negować, wyciągając ostateczne konsekwencje z konstrukcji konstytucyjnej. Odniesienie do „płaszczyzny prawnej”, do prawa przedmiotowego i państwa, którego organy prawo to stanowią, uznane zostaje za błędne, powiada się bowiem, iż takie stanowisko jest „o tyle mylące, że prawa, do których się odnosi, przysługują każdemu bez względu na jego obywatelstwo”, jakby prawa te nie były (wbrew ujęciu tradycyjnemu) związane z relacją obywatela do państwa, ale raczej z jego walorem poprzedzającym (i warunkującym) „walor państwowo-obywatelski”. Orzeka się w związku z tym, że naprawiając ów „tradycyjny błąd”, polski ustawodawca „słusznie” zastąpił termin „prawa obywatelskie” innym, mówiąc o „wolnościach i prawach człowieka i obywatela” (Sarnecki, 1999, s. 44-45). Zauważmy jednak, że akceptując zastąpienie terminu „prawa obywatelskie” terminem „prawa i wolności człowieka i obywatela”, autorzy analizujący konstrukcję przyjętą w Konstytucji RP z 1997 r. wiążą „regulację praw człowieka” z „pierwszymi nowożytnymi konstytucjami, powstającymi pod silnym wpływem idei umowy społecznej, suwerenności narodu, a także koncepcji naturalnych praw jednostki ludzkiej”. Deklarowane w nich prawa określać miały „zasadniczą pozycję obywatela w państwie”, a ich katalog, „stawiany na piedestale przez filozofów Oświecenia”, miał przypominać monarchom granice sprawowanej przez nich władzy, konstytucje te bowiem powstawały w toku walki z „absolutyzmem władzy królewskiej”. Katalog, mający formę „deklaracji”, zawierał nie jeden, lecz dwa rodzaje praw: prawa człowieka i prawa obywatela, atoli oba rodzaje wskazywały prawa przysługujące „każdemu człowiekowi bez wyjątków”, skoro prawa miały być nie tylko „niezbywalne (nawet przez samych zainteresowanych czy za ich zgodą)”, ale i wrodzone, „nie pochodzące dopiero z nadania ustawodawcy”. Zauważmy to stwierdzenie: prawa obywatela, jak prawa człowieka, posiadać miały walor



„praw wrodzonych i niezbywalnych”, wcześniejszych od państwa, niewiązanych się z relacją między państwem i jego uczestnikiem pozostającym wobec niego w stosunku poddaństwa. Do obu też rodzajów praw „forma ich „zadeklarowania”, czyli niejako podania do wiadomości ich istnienia, a nie „ukonstytuowania”, była jedynie właściwą. Dotyczyło to nie tylko „praw ściśle osobistych”, zwanych „prawami człowieka”, przysługujących „jednostkom z tytułu samej natury ludzkiej” (istotnie pierwszej wobec prawa stanowionego przez jakikolwiek organ władzy, pierwszej zatem także wobec państwa), prawami „niejako składającymi się na nią i właściwymi oczywiście każdemu człowiekowi” z racji przynależności do gatunku ludzkiego; dotyczyło to w takiej samej mierze „praw obywatelskich, tj. praw wynikających z funkcjonowania jednostki w społeczeństwie państwowym, w społeczeństwie, które zorganizowało się w państwo”. W myśl „tradycyjnego”, a uznanego za „mylne”, stanowiska prawa te nie były jednak, jak poprzedni rodzaj, pierwsze wobec państwa, skoro nie wynikały „z natury ludzkiej”, lecz z relacji wiążącej jednostkę ze „społeczeństwem państwowym” (cywilnym, jak u Locke’a?) lub państwem (jak u Hobbesa?). Tymczasem, zdaniem autorów analizujących zapisy konstytucyjne,

funkcjonowanie jednostki w społeczeństwie państwowym jest równie naturalne, jak korzystanie z oczywistych atrybutów człowieczeństwa. Dlatego też w równie naturalny sposób jak prawa człowieka ludzie (teraz – co dla nas szczególnie ważne – występujący w charakterze „obywateli”) posiadają prawa do wyboru stosownej dla siebie formy władzy, prawo do oporu przeciwko niesprawiedliwym rządóm, prawo do służby publicznej, prawo do wolnych wyborów, do zgromadzeń przedstawicielskich i do dysponowania wolnością słowa czy wolnością zgromadzeń.

Co więcej, katalogi praw obywatelskich, co do statusu analogicznych do praw człowieka, uzupełniały proklamacje ustrojowych zasad, „ściśle z tymi prawami powiązanych: suwerenności Narodu, podziału władzy i ogólności ustawy”, jakby w ustrojach nieopartych na takich zasadach nie istniały (ani istnieć nie mogły) prawa obywatelskie (Sarnecki, 1999, s. 58-60).

Analiza bardzo dobrego podręcznika prawa konstytucyjnego unaocznia stan refleksji nad ładem państwa wychodzącej zwykle od dwóch rodzajów praw podmiotowych: człowieka i obywatela,



rodzajów zbliżanych dziś do siebie, a nawet identyfikowanych; refleksji wiążącej się z prawami człowieka i prawami obywatela oraz z istnieniem państwa, którego organy określają treść prawa przedmiotowego; refleksji, w której oba rodzaje praw uniezależniają ich podmiot („nosiciela”) od państwa, skoro jego prawa „nie pochodzą z nadania ustawodawcy”, są deklarowane jedynie, a nie konstytuowane przez państwo, mimo że to jego organy mają prawa te „kształtować”; refleksji wreszcie, która przechodzi nie tylko mimo niejednoznacznych i niezwróconych w jednym kierunku przemian zachodzących w wiekach minionych co do statusu jednostki w państwie, ale i mimo dystynkcji właściwych jeszcze stanowiskom sprzed lat kilkudziesięciu, zwracających uwagę na różnice między prawami związanymi ze statusem ontycznym człowieka i prawami wynikającymi z jego relacji do państwa, a nie „społeczeństwa państwowego”. Refleksja o tej treści nie jest nowa, choć jest „współcześnie dominująca”. Ma ona po części korzenie liberalne, opiera się na doktrynach eksponujących moment indywidualistyczno-nominalistyczny, równających państwo ze zbiorem jednostek tworzących „społeczeństwo państwowe”, wyposażonych w identyczny zestaw uprawnień, które wszelkie ma chronić wtórne wobec nich prawo przedmiotowe, tak „moralne” (jako „prawo natury”), jak i „prawne” (jako prawo stanowione). Co za tym idzie, „rozum”, identyfikowany z „prawem natury”, ma mieć tę samą treść i w każdej jednostce, i w organach stanowiących, i wskazywać na potrzebę zagwarantowania uprawnień zrazu moralnych, a zyskujących ewentualnie także walor prawny. Swoisty aprioryzm właściwy tym doktrynom, z których największą popularność zyskały propozycje Locke’a i Kanta, znosił nie tylko odmienności stanowiska prawnego członków różnych „społeczeństw państwowych” co do ich „praw osobistych”, ale i różnice praw obywatelskich w rozmaitych krajach (był zatem, dzisiaj – wobec tzw. wielokulturowości – coraz częściej i wyraźniej kontestowany). On też decydował o naturze wspomnianych praw, „naturze możliwości” wolnych od obowiązków niesionych choćby przez zróżnicowane systemy prawne wspólnot politycznych, które kształtowały się w rozmaitych kulturach i w rozmaitym trybie. On pozwalał w końcu zbliżać moment gatunkowy człowieka do jego „momentu politycznego”, skoro bowiem i pierwszy z tych momentów kojarzył tylko z wiązką uprawnień indywidualium wyzutego z naturalnych odniesień wspólnotowych (negując

realne istnienie pojęcia ogólnego „człowieczeństwo”), i drugi z nich mógł „zepchnąć” w kierunku jednostki tym razem jako obywatela pozostającego w relacji do państwa<sup>1</sup>.

- 1 Jeśli zestawimy to ujęcie, dzisiaj niezwykle wpływowe, z rozważaniami dotyczącymi analogicznych kwestii pochodzącymi sprzed z górą stulecia i sprzed pół wieku, to dostrzeżemy zasadniczą odmienną perspektyw. Dla znakomitej większości aktywnych w tych okresach namysł nad statusem obywatela rozpoczynał się od ustaleń dotyczących państwa i treści prawa przedmiotowego; nie tyle zatem od imperatywów moralnych odnoszących się do „wartości” godnych ochrony dla jednostki i przydania im następnie prawnego waloru przez deklarującego normy prawne ustawodawcę, ile od wskazania zasad ładu przedmiotowego, „zakonu przyrodzonego” o walorze moralnym jako podstawy albo negatywnej granicy prawa stanowionego. Słowem, dawniejsza refleksja dotyczyła sprawiedliwości albo i słuszności norm stanowionych, których autor (autorzy) winien był uwzględnić miary niezależne od swej woli, niezwiązane z prawami jednostek (skoro brak jeszcze było prawa przedmiotowego, z którego prawa te „wynikałyby”), a raczej z normami „moralnego prawa przedmiotowego”, porządkującego relacje między jednostkami, między nimi i wspólnotami, nimi i Bogiem, określającego wreszcie miary prawego działania jednostki względem siebie samej. W podobnym kierunku zmierzał na przykład Władysław Leopold Jaworski, znakomity prawnik międzywojenny, znany jako twórca krytykowanej już przed wojną tezy o „zasadach moralności Chrystusowej” jako miarach ograniczających w negatywny sposób swobodę prawodawcy: miast rozważać prawa człowieka i analogiczne względem nich prawa obywatela, podejmował kwestię praw poddanego i obywatela jako organu państwa, identyfikowanego ze sprawiedliwym, bo niesprzecznym z zasadami wspomnianej etyki absolutnej, porządkiem prawnym. Teorię „praw człowieka”, która legła u podstaw liberalnego konstytucjonalizmu, stawiającą uprawnienia-możliwości jednostki przed prawem przedmiotowym, istotną jako oręż w „walce politycznej przeciwko absolutyzmowi”, traktował jako niebezpieczną dla okresu, w którym brak już było absolutnych monarchów, a na ich miejsce wstąpiły ciała przedstawicielskie o równie absolutystycznych pretensjach, ciała zdominowane przez przedstawicieli masowych partii politycznych, z konieczności baczących jeno na spełnienie partykularnych interesów klasowych lub narodowych, za nic mających „dobro państwa” jako organicznej struktury. Po upadku monarszego absolutyzmu monarszego, teoria praw człowieka, której konsekwencje w polskiej konstytucji końca XX w. śledziliśmy, wykorzystywana była zdaniem Jaworskiego do batalii przeciwko państwu jako takiemu. Uzasadniała ona tezę, jakoby państwo-wspólnota była jedynie zbiorowiskiem jednostek korzystających z jednakich praw-możliwości, swoistym mechanicznym układem pojedynczych części, stwarzających się celem zaspokojenia indywidualnego pożytku lub – co na jedno wychodzi – uniknięcia cierpień, w każdym razie nieuznających „dobra państwa jako całości”, a jedynie dobro własne, partykularne. Teoria ta stała się orężem tych, którzy nie uznawali, że „jednostka jest w organizmie,

Problem przedstawiony powyżej jest o tyle interesujący, że w preambule do Konstytucji RP z 1997 r. można odnaleźć wypowiedzi wywiedzione z kilku różnych tradycji myślenia politycznego, nie tylko z tradycji liberalnej, ale także republikańskiej, demokratycznej, a nawet konserwatywnej, co problematyzuje tezę o „niesprzecznej aksjologii”, która miałaby fundować jej zapisy. Charakterystyczny wydaje się również brak w tym tekście odwołania do „Państwa Polskiego” (Szlachta, 2012, s. 13-25), choć w wielu jej przepisach termin „państwo” pojawia się, w szczególności, gdy na końcu preambuły orzeka się, że ustawa zasadnicza ustala „prawa podstawowe dla państwa”. Na tej podstawie można byłoby wnosić, że Konstytucja odnosi się nie tyle (jednak) do dziedziny praw podmiotowych, ile do państwa jako – jak widzieliśmy – osobliwego punktu odniesienia dla jednostki znajdującej w roli obywatela. Pomijając kłopotliwe, a jakże częste nie tylko w naszym kraju używanie terminu „państwo” jako nazwy własnej „bytu” podlegającego swoistej „antropomorfizacji”, zauważmy, iż także to orzeczenie zapowiada niejaki pierwszeństwo „praw podstawowych” (liczba mnoga) względem „państwa”; iż autorzy Konstytucji hołdowali stanowisku właściwemu prawniczym normatywistom, którzy zwykli traktować normę jako pierwszą wobec państwa lub (jego) legislatury (twórcy norm niższego rzędu), porządek normatywny jako poprzedzający „moment polityczny”. Zdać się może, że w tym ustaleniu próbuje się wyrazić uznanie dla prymarności nie prawa jednak (choć to pozostaje pierwsze wobec państwa), lecz dla prymarności tych, którzy Konstytucję ustanawiają, dla „Narodu”.

W tym jednak miejscu znajdujemy szczególne napięcie między dywagacjami autorów przywołanego podręcznika na temat praw podmiotowych (jednak jako wyprzedzających normy stanowione,

---

którym jest państwo, organem”, że jako „człon tego organizmu” powinna spełniać „zadania i funkcje” określone przez prawo przedmiotowe państwa, w którym żyje. Prawa podmiotowe stawały się w tym ujęciu co najwyżej „pojęciem pomocniczym” w refleksji prawniczej, terminem określającym ustanowione przez przedmiotowe prawo możliwości, w żadnym razie nieuzasadniające tezy, iżby jednostka mogła się znajdować naprzeciw państwa, żądać od niego zadeklarowania tego, co jej się należy niejako mimo istnienia wspólnoty politycznej (zob. zwłaszcza Jaworski, 1928, s. 186 i n.; zob. szerzej Szlachta, 2000b).

które mają być wywodzone z zasad czy imperatywów moralnych). Już bowiem w pierwszych fragmentach preambuły wspomina się o odzyskaniu w 1989 r. możliwości „suwerennego i demokratycznego stanowienia o losie Ojczyzny” (a nie „Państwa Polskiego”) przez „Naród Polski” tworzony przez „wszystkich obywateli Rzeczypospolitej”, i tych, którzy wierzą w Boga (jako źródło prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna), i tych, którzy nie podzielają tej wiary, wywodzą natomiast „te uniwersalne wartości (należy zapewne rozumieć: prawdę, sprawiedliwość, dobro i piękno) z innych źródeł”. Nie znajdujemy w tej wypowiedzi odwołania do różnic etnicznych, charakterystyczne jest natomiast wyróżnienie dwóch grup w obrębie „Narodu Polskiego”, który zapewne scala obie, skoro miejsce znajdują w nim członkowie obu grup (pomijam problemy niesione przez dwa powtórzenia dystynkcji obu grup, gdy mowa o kulturze zakorzenionej w chrześcijańskim dziedzictwie Narodu i – czyżby odrębnych albo nieuwzględnianych w „chrześcijańskim dziedzictwie”? – ogólnoludzkich wartościach oraz gdy mowa o poczuciu odpowiedzialności „przed Bogiem lub przed własnym sumieniem” – czyżby także w tym zakresie zasadna była alternatywa rozłączna?). „Naród” scalający wyznawców obu podejść, równych zarówno „w prawach”, jak i „w powinnościach wobec dobra wspólnego – Polski”. Kategoria „Naród Polski”, odnoszona do zbiorowości tworzonej przez „wszystkich obywateli Rzeczypospolitej” z przywołanym już zróżnicowaniem raczej kierującym ku dystynkcji konfesyjnej niżli etnicznej, sugerować miała zapewne niejaką nieprawidłowość kojarzenia go z narodem etnicznym, a zarazem wyznaczać podstawę do traktowania obywateli bez względu na ich etniczne zakorzenienie jako członków Rzeczypospolitej.

Rozstrzygnięcie to jednak, wiążące „obywatelskość” z relacją jednostki do państwa jako struktury o charakterze polityczno-prawnym, porzucające zaś kojarzenie jej ze „wspólnotą” kształtującą się „od dołu”, ze wspólnotą jako „bytem naturalnym” (zestawienie: naród jako „grupa obywatelska” powstająca w pewnym celu *versus* naród jako „grupa etniczna”, a w każdym razie „naturalna”, ekspozowane m.in. przez Shlomo Sanda gwoli ukazania różnych sposobów identyfikowania narodu w tzw. społeczeństwach zachodnich i tzw. społeczeństwach Europy Środkowej lub/i Wschodniej), wydaje się problematyczne m.in. z punktów widzenia republikańskiego

i konserwatywnego. Wydaje się, że twórcy polskiej Konstytucji z 1997 r. eksponują wprawdzie uprzedniość jednostki względem wszelkich wspólnot (zwłaszcza w końcowym fragmencie preambuły, gdzie mowa o konieczności dbania o zachowanie przyrodzonej godności człowieka i jego prawa do wolności), osadzają jednak jednostkę-obywatela w „Narodzie Polskim”, wspominając – na sposób republikański – o „wieczystej gwarancji” nie tyle dla „praw jednostki” czy „praw człowieka”, ile dla „praw obywatelskich” (choć nie wskazują relacji do państwa jako „momentu” konstytuującego takie prawa). Zauważmy jednak, że Konstytucja mówi o „Narodzie Polskim” jako obejmującym wszystkich obywateli Rzeczypospolitej, niezależnie od ich etniczno-kulturowego zakorzenienia, zatem w prawdopodobnym skojarzeniu z państwem (z racji „obywatelskości”), wspomina jednak także o „kulturze zakorzenionej w chrześcijańskim dziedzictwie Narodu i ogólnoludzkich wartościach” oraz o łączności „Narodu Polskiego” z Polakami pozostającymi poza terytorium Państwa Polskiego – „(...) my, Naród Polski – wszyscy obywatele Rzeczypospolitej, (...) złączeni więzami wspólnoty z naszymi rodakami rozsianymi po świecie”. Elementy te nie mają ani waloru liberalnego, ani waloru republikańskiego, nie kierują ani ku jednostce jako takiej, niezależnie od jej zakorzenienia wspólnotowego, ani ku zbiorowości politycznej, do której ona należy i z tej racji współtworzy „Naród Polski” jako „naród obywatelski”, bardziej o statusie politycznym niż etnicznym czy kulturowym. Jak się wydaje, mowa w nich raczej o Polakach jako członkach „narodu etnicznego”, który jest konstytuowany przez wspólną im kulturę zakorzenioną tak w dziedzictwie chrześcijańskim, jak i w – raz jeszcze: czyżby odmiennych, a może i sprzecznych z tamtymi – ogólnoludzkich wartościach.

Teza o zakorzenieniu kultury w „chrześcijańskim dziedzictwie” i „ogólnoludzkich wartościach” nie tylko problematyzuje podejścia liberalne i republikańskie, ale także może sugerować niejaką rozłączność obu wspominanych w niej źródeł; sugestia ta jest wzmocniona fragmentem pojawiającym się wcześniej w preambule, w zapisie, który głosi, że „Naród Polski” tworzą „wszyscy obywatele Rzeczypospolitej, zarówno wierzący w Boga będącego źródłem prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna, jak i nie podzielający tej wiary, a te uniwersalne wartości wywodzący z innych źródeł”. W tym miejscu po raz pierwszy pojawia się zapis o „uniwersalnych wartościach”

(którymi mają być prawda, sprawiedliwość, dobro i piękno), są one jednak wywodzone albo z Boga, albo „z innych źródeł”. Możemy pominąć w tym miejscu kłopot o istotnym potencjale filozoficznym, wynikający z tezy o „ustanawianiu” być może przez Boga tego, co nazwano „wartościami uniwersalnymi”, o ich wynikaniu być może z woli Bożej, jak możemy pominąć roztrząsania, o jakich innych źródłach tych „wartości” mogli myśleć twórcy Konstytucji; możemy zatem pominąć inspirującą dyskusję o tym, czy zasadne jest (i jedyne możliwe) optowanie za rozwiązaniem woluntarystycznym w odniesieniu do konstytuowania wartości uniwersalnych przez Boga i ich niekonstytuowaniu być może, lecz „odwiecznym istnieniu” w ujęciu tych, którzy nie wierzą w Boga lub przynajmniej nie wywodzą z Jego woli owych „uniwersalnych wartości”. Pomijając jednak te ważne kwestie, winniśmy dostrzec, że ich złożoność, a zwłaszcza „podwójność” może rzutować na rozumienie zapisu o kulturze zakorzenionej w chrześcijańskim dziedzictwie (z jednej?) oraz w ogólnoludzkich wartościach (z drugiej strony?). Przy „odczytaniu rozłącznym”<sup>2</sup>, przyjęciu, że kultura ta zakorzeniona jest w dwóch różnych źródłach, nie tylko dzieli się członków Narodu Polskiego na wierzących w Boga i niewierzących w Niego, ale także ukazuje się złożoność, „dwuzródłowość” polskiej kultury przekazywanej aktualnie żyjącym generacjom przez dawne pokolenia, którym w preambule wyrażana jest wdzięczność.

Czy odczytanie to rzutuje na etniczno-kulturowe zakorzenienie jednostek będących Polakami znajduwanymi pośród obywateli Rzeczypospolitej, to jeszcze inne zagadnienie, być może również niezwykle pomocne dla zrozumienia złożoności relacji między Polakami tworzącymi grupę etniczno-kulturową i tymi (z jednej strony), którzy będąc Polakami, mając tę samą kulturę, pozostają poza krajem, i tymi (ze strony drugiej), z którymi Polacy współtworzą w kraju „Naród

---

2 W pewnym zakresie odczytanie to wzmacnia również teza o „poczuciu odpowiedzialności przed Bogiem lub przed własnym sumieniem” również przytoczona w preambule, jakby należało oba te punkty odniesienia traktować rozłącznie, jakby ten, który ponosi odpowiedzialność przed Bogiem, nie ponosił jej zarazem przez „własnym sumieniem” (analizujący treść Konstytucji winni uważnie odczytać choćby encyklikę Jana Pawła II *Veritatis splendor*, by dostrzec złożoność problemu).



Polski” jako obywatele tego samego państwa (nazywanego w preambule „Rzeczpospolitą Polską”). Z pierwszą grupą wiąże Polaków mieszkających w kraju (mających wspólne zakorzenie etniczno-kulturowe, choć wynikające z dwóch ewentualnie różnych źródeł) wspólnota tego zakorzenia, eksponowana nie tylko przez nawiązywanie w preambule do „najlepszych tradycji Pierwszej i Drugiej Rzeczypospolitej”, ale także przez formułowane tam zobowiązanie do przekazywania „przyszłym pokoleniom wszystkiego, co cenne z ponadtysiącletniego dorobku” (zapewne głównie kulturowego i politycznego). Z grupą drugą, obywateli niemających zakorzenia w polskim dziedzictwie kulturowym, wiąże ich jednak tylko spójnia obywatelska: to z nimi, z członkami tej grupy, współtworzą oni jako współobywatele „Naród Polski” o walorze politycznym, a nie z członkami grupy pierwszej. „Naród Polski”, którego członkowie zasadniczo pozostający w kraju, mający polskie obywatelstwo niezależnie od zakorzenia etniczno-kulturowego, mogący wierzyć w Boga lub w Niego nie wierzyć, mają być przecież wdzięczni przodkom za ich pracę, walkę i kulturę (co dodatkowo komplikuje zagadnienie), a przy tym mają być równi w prawach i powinnościach wobec dobra wspólnego – Polski.

Ostatni fragment naprowadza na kolejne zagadnienie. Wszystkie kwestie już wskazane, świadczące o różnorodności ujęć zawartych w preambule do Konstytucji RP z 1997 r., ujęć wywodzonych i z tradycji liberalnej, i z tradycji republikańskiej, i z tradycji narodowej (lub – jeśli ktoś woli – z tradycji narodowo-demokratycznej), i w pewnym zakresie z tradycji konserwatywnej (etniczno-kulturowe ujęcie narodu powiązane z tezą o ciągłości i dorobku gromadzonym przez pokolenia, a także o wdzięczności przodkom nie tylko za kulturę, ale także za pracę i walkę o niepodległość), uzupełnić należy bowiem uwagami o wpisanych w tę część Konstytucji tezach o równości praw i powinności wszystkich obywateli „wobec dobra wspólnego – Polski”, a także o roli ustawy zasadniczej. Jak głosi preambuła, „Naród Polski” („obywatelski”) ustanawia Konstytucję „jako prawa podstawowe dla państwa oparte na poszanowaniu wolności i sprawiedliwości, współdziałaniu władz [a nie na ich podziale], dialogu społecznym oraz na zasadzie pomocniczości umacniającej uprawnienia obywateli i ich wspólnot”. Zauważmy, że „Naród Polski” zostaje w tym fragmencie w swoisty sposób upodmiotowiony,



skoro to jego wola („wola zbiorowa”, „wola powszechna”?) staje się źródłem ustawy zasadniczej; ustawy, która ma przecież wyznaczać „prawa podstawowe dla państwa” (ów „Naród” byłby zatem pierwszy wobec „państwa”?; wola tego Narodu miałyby ustanawiać to, co staje się zbiorem „praw podstawowych” dla – czyżby? – konstytuowanego w ten sposób w swym „prawnym obliczu” państwa?; czy państwo istnieje więc przed tym ustanowieniem jako „struktura” czy „instytucja” tylko w „planie faktyczności”, a przez to ustanowienie jest mu „przydawane” jakieś dodatkowe, „normatywne” oblicze?), a zarazem zapewne nakładać nań podstawowe obowiązki.

Nie trzeba odwoływać się do zaproponowanej przez Rawlsa koncepcji „konstytucji dobrze urządzonego społeczeństwa”, by dostrzec prymat tak myślanego „Narodu Polskiego” (pojmwanego „obywatelsko”) wobec państwa; to upodmiotowiony „Naród Polski” (jako zbiór obywateli, a nie jako zbiorowość połączona wspólną, choć „dwuźródłową” kulturą) ma posiadać wolę, z której korzystając, ustanawia Konstytucję jako „prawa podstawowe dla państwa”, a zapewne również podstawowe jego obowiązki<sup>3</sup>. Czy prawa te

3 W tym ujęciu „Naród Polski” jest wobec „praw podstawowych dla państwa” pierwszy, jest też – jak się wydaje – traktowany jako pierwszy wobec państwa. I tutaj pojawia się kłopot, na który należy dodatkowo zwrócić uwagę: jeśli obywatel pojawia się dopiero jako członek państwa, to niepodobna mówić o obywatelstwie jako uprzednim względem państwa; problem teoretyczny jest w tym miejscu poważny, gdyż to on budził ongiś poważne kontrowersje (dzisiaj znacznie mniejsze) dotyczące rozumienia państwa jako struktury uosabianej przez monarchę wiążanego nie z poddanymi, lecz w pierwszej kolejności z Bogiem, a konstytuującego „prawa podstawowe” dla poddanych, albo jako „czegoś”, co „uosabiane” jest przez „lud”, który sam dla siebie (niby także dla państwa z nim skojarzonego) ustanawia prawa podstawowe. Niezależnie od złożoności tego zagadnienia (i wiążącego się z nim problemu kolejnego, mianowicie podmiotu, któremu przypisać należy suwerenność zewnętrzną i – ewentualnie – tzw. suwerenność wewnętrzną jako wyłączną możliwość stanowienia norm wiążących wszystkich obywateli w ramach państwa), niezależnie też od możliwych w tym względzie interpretacji, winniśmy podkreślić, że jest w preambule do Konstytucji zapowiedziana kwestia, którą jako ważną, jeśli nie kluczową, należy podkreślić raz jeszcze: jeśli rozwiązanie, które wydaje się mocno ugruntowane (choć problematyczne) o pierwszeństwie „Narodu Polskiego” wobec państwa, zostanie przyjęte albo jeśli przyjęta zostanie teza o równoczesności istnienia „Narodu Polskiego” i państwa, to pozostaje problem nieobecności praw podstawowych przed orzeczeniem prawodawczym pochodzącym od „Narodu Polskiego”. Ów podmiot miałby więc działać

jednak i zapewne także obowiązki pojmowane są jako dopełniające (w prawie przedmiotowym) możliwości posiadane uprzednio przez jednostki jako ludzi i jako obywatele zarazem. Oto kwestia, którą – także w związku z treścią polskiej Konstytucji – z pewnością należy przemyśleć. Wspomina się wszak o „prawach podstawowych” ustanawianych nie dla jednostki czy obywatela, lecz dla państwa, o „prawach”, które jednak mają być oparte „na poszanowaniu” (formuła wysoce problematyczna) z jednej strony wolności (czyjej?: państwa czy jednostek lub obywateli), z drugiej sprawiedliwości (jakiej?, jak rozumianej?, odsyłając do jakiegoś „ładu normatywnego” wyższego rzędu czy raczej do indywidualnych uprawnień albo uprawnień, praw, wolności, a może obowiązków wzajemnych grup i jednostek-obywateli składających się na „obywatelsko rozumiany” tzw. Naród Polski?). Ustanawiane dla państwa „prawa podstawowe” mają być nadto oparte na „współdziałaniu władz” i „dialogu społecznym” uznawanych zapewne wobec zapisów do nich odsyłających za pierwsze wobec nich. I jeszcze więcej: wspomina się o „zasadzie pomocniczości umacniającej uprawnienia obywateli i ich wspólnot”; także więc „uprawnienia obywateli i ich wspólnot” miałyby być zapewne pierwsze wobec zapisów, które zapowiadają realizację zasady pomocniczości, mającą wszak „umacniać” (chyba już istniejące) „uprawnienia” tak obywateli, jak i ich wspólnot. W związku z ostatnią kwestią znów się wikłamy w debatę zwolenników tradycji liberalnej i republikańskiej (a pewnym zakresie również komunitarystycznej), różnie rozumiejących nie tylko wolność jednostki w relacji do ewentualnej wolności wspólnoty współtworzonej przez jednostki i ich „wspólnoty mniejsze”, ale także istnienie i jurydyczną wartość „uprawnień”. Wikłamy się jednak również w daleko poważniejsze

---

w swoistej „próżni normatywnej” i dopiero jego orzeczenie ustanawiałoby prawa podstawowe. Więcej: choćby państwo (jego organy władzy) miało działać na podstawie „praw podstawowych” ustalonych dla niego (dla nich) przez „Naród Polski”, to aktywność prawodawcza „Narodu” byłaby oparta nie na prawie, choćby na „prawach podstawowych”, lecz na „fakcie”, który nie jest poprzedzony ani nie jest regulowany nawet przez „prawa podstawowe”. Zagadnienie to jest charakterystyczne dla współczesnych, a zapewne również dla wielu nowożytnych ujęć, jest ono jednak właściwe szczególnie tym podejściom, które eksponują rolę „faktyczności” jako punktu oparcia, a nawet źródła dla „sfery normatywnej” (z dalszym problemem, czy w tym zakresie nie jest popełniany, znany etykom, tzw. błąd naturalistyczny).

zagadnienie teoretyczne dotyczące uprawnień obywateli (a nie jednostek, tych więc raczej, którzy pozostają w relacji do państwa jako uzasadniającej „obywatelskość”, niż tych, którzy tej relacji jeszcze nie doznają) jako ewentualnie pierwszych wobec zapisów ustawy zasadniczej, która wieńczy przecież (przynajmniej deklaratywnie lub postulatywnie u wielu badaczy) strukturę krajowego systemu prawnego.

#### BIBLIOGRAFIA

- Jaworski, W.L. (1928). *Projekt konstytucji*. Kraków: Skład główny w Księgarni Leona Frommera.
- Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej. (1997).
- Sarnecki, P. (red.). (1999). *Prawo konstytucyjne Rzeczypospolitej Polskiej*. Warszawa: C.H. Beck.
- Szlachta, B. (2000a). Państwo a obywatel (uwagi o pojmowaniu obywatelstwa i praw z nim związanych). W: A. Rzegocki (red.), *Państwo jako wyzwanie*. Kraków: Ośrodek Myśli Politycznej, 75-103.
- Szlachta, B. (2000b). *Polscy konserwatyści wobec ustroju politycznego do 1939 roku*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Szlachta, B. (2012). Problemy teoretyczne (w tym aksjologiczne) znajdowane w preambule do Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z 1997 roku (uwagi historyka myśli politycznej). W: T. Słomka i A. Materska-Sosnowska (red.), *Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z 1997 r. Ciągłość i zmiana*. Warszawa: Dom Wydawniczy Elipsa, 13-25.

#### Copyright and License



This article is published under the terms of the Creative Commons Attribution – NoDerivs (CC BY- ND 4.0) License <http://creativecommons.org/licenses/by-nd/4.0/>